

ŁÓDZKIE 10 groszy.

ECHO

WIECZORNE

Numer pojedynczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godz. 1 do 3 po południu.

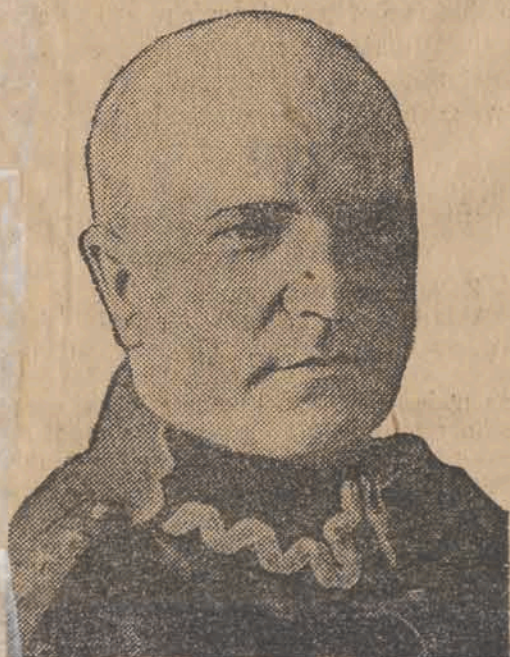
Wychodzi o godz. 2-jej po poł.

O kim mówią w Łodzi?

Niemcy chcą nas zmusić do ustępstw terytorjalnych.

Wbrew przepowiedniom zawarcie traktatu handlowego jest jeszcze dalekie.

Kto dłużej zachowa zimną krew i cierpliwość -- odniesie zwycięstwo!



P. Pułkownik Vogel, dowódca 31 pułku Strz. Kaniowskich, brał bardzo czynny udział w kierownictwie tegorocznej zabawy Czerwonego Krzyża.

Okropny mord pod Koninem.

Kalisz, 8 stycznia. W majątku Stislin pod Koninem zdarzył się straszny wypadek.

Znany w całej okolicy obywatel ziemski Władysław Lewandowski, wracając z Konina od brata swego, adwokata, do majątku pod miastem, został na drodze napadnięty w nocy przez bandytów.

Napaściny poderżnęli Lewandowskiego gardło nożem, obrabowali trupa, a następnie owinęli zwłoki w słomę i zagrzebali je w przydrożnym rowie.

Sledztwo w sprawie tajemniczego mordu prowadzi komenda policji w Kaliszu.

Ponowne podjęcie rokowań polsko-niemieckich w sprawie traktatu handlowego projektowane i zapowiedziane było na początek stycznia. Ale dnia 23 grudnia delegacja niemiecka zawiadomiła polską, że dopiero w dniu 25 stycznia przedłoży reprezentantom polskim swój elaborat w od powiedzi na nowa polską taryfę celna. — Zwłoke te motywowała prasa niemiecka zdeprecjonowaniem i skokami polskiej waluty oraz godzącymi w interesy niemieckie postanowieniami nowej celnej taryfy polskiej.

Faktycznie mamy tu jednak do czynienia nie z rzeczowymi argumentami, lecz z kretactwem niemieckim.

Niemcy działają świadomie na zwłoke. W Niemczech wzięła bowiem górę tendencja prowadzenia z Polską wojny cłowej i udaremniania rokowań handlowych. W nadziei, że skutkiem tej wojny Polska powalona zostanie na obie łopatki i będzie musiała się zgodzić na wszelkie warunki niemieckie.

Co gorsza, poza temi momentami gospodarczej natury, wyłaniają się w Berlinie względy polityczne, które rzucają właściwe światło na to celowe kretactwo niemieckie. Oto Niemcy spodziewają się, że wojna cłowa z nimi przysporzy Polsce tyle trudności gospodarczych i finansowych, że Polska nie zdoła własnymi siłami przeprowadzić sanacji i uirz się zmuszona poddać się pod kontrole Ligi Narodów. A wówczas skargi niemieckie, że Polska nie zdolna jest należycie administrować Górnym Śląskiem nabiora nowej mocy dowodowej na terenie zagranicznym i ułatwią Niemcom akcje rewindykacyjna terytorjalna.

Z tych to źródeł przedewszystkiem politycznych, wypływa opór niemiecki przeciw traktatowi handlowemu z Polska.

Opinia zagranica, urabiana przez Niemców, może się ludzić, ale opinia polska zdaje sobie doskonale sprawę z celowego kretactwa Niemców. Wszyscy polscy korespondenci z Berlina podkreślają wido-

czna złą wolę niemiecką. Korespondent „Czasu“ otrzeza:

„Niema żadnej nadziei na pomyślnie ukończenie rokowań handlowych z Niemcami. Walka trwać będzie pod tą lub ową postacią dopóty, dopóki pakielotwiek nadzieje rewindykacji politycznych będą istniały w programach niemieckich stronictw“.

Wnioski stąd są proste:

Polska musi zachować zimną krew i pamiętać, że także w wojnie gospodarczej rozstrzygają mocniejsze nerwy.

Polska musi też czynić wszystko, aby uniezależnić się od niemieckiego rynku — i znaleźć nowych odbiorców swego węgla drzewa i mięsa — oraz nowych dostawców maszyn i środków technicznych.

W jednym i drugim kierunku usiłowania polskie wydają wcale pomyślne wyniki.

A zatem zachować zimną krew.

Szpieg bolszewicki — aspirant Pawłowski — był komisarzem czerezwyczajki w Rosji.

Skandaliczna opieszałość w doborze ludzi na odpowiedzialne stanowiska.

Z Warszawy donoszą: Sledztwo w sprawie skandalicznej afery aspiranta policji politycznej, Bolesława Pawłowskiego, będącego na żołdzie komunistów, zafacza coraz szersze kręgi. Szczegóły sledztwa musza narazie pozostać w tajemnicy.

Aresztowany za kradzież dokumentów i zdradzenie tajemnic służby aspirant Bolesław Pawłowski był ongiś lotnikiem armji rosjskiej i odegrał wybitną rolę w przewrocie bolszewickim.

Jako uczestnik walk rewolucyjnych, został następnie komisarzem bolszewickim i brał udział w licznych egzekucjach w jednym z oddziałów czerezwyczajki.

Po powrocie do kraju usiłował wstąpić do armji polskiej. Po dłuższych staraniach został zakwalifikowany jako oficer-

lotnik, nie przydzielono go jednak do armji czynnej, lecz zostawiono w rezerwie.

Poczynił wówczas starania o przyjęcie do policji, a mając stosunki wśród oficerów w komendzie głównej, przyszło mu to z łatwością.

Przydzielono go na jego prośbę do policji politycznej. Służąc w policji politycznej wysuwał się na czoło w akcji antikomunistycznej i odgrywał rolę bohatera, chełpiąc się swojemi czynami rewolucyjnymi w Rosji.

Osoby, poza policja polityczną sfojace, zwróciły uwagę na podejrzana działalność aspiranta Pawłowskiego, gdy w komunistycznym organie „Czerwony Sztandar“ zaczęły ukazywać się nazwiska konfidentów, których znał asp. Pawłowski.

Przed dwoma miesiącami został on z

policji zwolniony dyscyplinarnie, utrzymywał on jednak dalszy kontakt z policja polityczną za pośrednictwem wywiadowcy teje policji Eustachego Sławińskiego, zamieszkałego w tym samym co i Pawłowski domu przy ulicy Złotej 39.

Obecnie po aresztowaniu Pawłowskiego przez prokuratora p. Dolegę-Kowalewskiego, wychodzą na jaw różne sprawy, o których milczano póki Pawłowski był w służbie.

Okazało się między innymi, że w jednej z firm handlowych, gdzie krótko pracował, dopuścił się wielu oszustw i fałszerstw.

Wrzaz z Pawłowskim władze osadziły w więzieniu wyżej wspomnianego Sławińskiego.

Gielda

Pierwsza przedg. warszawska.

| | |
|------------|--------|
| Londyn | 39,64 |
| Nowy-York | 8,12 |
| Szwajcaria | 157,95 |

Druga przedg. warszawska.

| | |
|----------------------------------|----------|
| Dolar w obrotach międzybankowych | 8,15 |
| prywatnych | 8,22 1/2 |

Tendencja utrzymana.

Pierwsza przedgielda gdańska.

| | |
|---------------------|-----------------|
| Złoty | 64,— |
| Warszawa | 68,— |
| Dolar | 5 23 |
| Przekaz na Warszawę | 8 1/16 do 8 1/8 |

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe kupowały około godziny 12 ej efekty po kursie 8,05.

Tendencja utrzymana. Podaż średnia.

Niemcy kierują ruchami antypaństwowymi w Polsce.

Tajne instrukcje niemieckie dla Ukraińców w Małopolsce wschodniej.

Ze Lwowa donoszą:

W toku likwidacji organizacji antypaństwowej, operującej na terenie wschodniej Małopolski wpadła w ostatnich dniach w ręce władz tajna instrukcja w języku niemieckim, pochodząca wedle fachowego orzeczenia z Berlina. Kilkunastu arkuszowa instrukcja nosi tytuł: „Der Volkskrieg” i zawiera szczegółowe wskazówki o sposobie prowadzenia walki zbrojnej uciemiężonej ludności z najeźdźcą.

Instrukcja ta świadczy jeszcze raz ja-

skrawo, że Niemcy inspirowały w Polsce wszelkie ruchy antypaństwowe i wypracowywały u siebie jaknajdokładniejsze plany tej akcji.

Wedle tej instrukcji organizacja antypaństwowa powinna wciągnąć do swych szeregów fachowców z dziedziny malarstwa, wybuchowców, gazów trujących i bakterii chorobotwórczych.

Kraj powinien być pokryty siecią dróg, z których każda powinna być nadzorowana przez 25 ludzi. W pierwszym rzędzie

w razie przewrotu powinni być wymordowani dowódcy oddziałów wojskowych, a założone wojskowe wytrute, koszary podmiłowane. Składy broni powinny być rozrzucone tak, ażeby wykrycie jednego składu nie uniemożliwiało akcji.

Niemiecka instrukcja kładzie specjalny nacisk na działanie bakterii chorobotwórczych. Schwytanych wrogów nie należy męczyć ze względu na opinie zagranicy. Ponadto zawiera instrukcja szczegółowe plany o wywiadach szpiegowskich.

SWARLIWI STARUSZKOWIE.

Prawnik świadkiem w procesie rozwodowym pradziadków.

Kraków, 7 stycznia.

Nie często się zdarza, aby prawnik stał świadkiem w procesie rozwodowym swego pradziadka i prababki, a taki właśnie wypadek zaszedł obecnie w Wiedniu, gdzie niejaki Juliusz Fleischer wytoczył proces rozwodowy swojej żonie Marji.

F. Fleischer, który podobnie jak i żona jego liczy ponad 70 lat, oskarża swoją małżonkę, że go traktowała w sposób grubiański nazywała go złodziejem i złym człowiekiem i nawet groziła mu biciem. Z powodu tego nieokiełznania małżonków musi on obecnie po 50letnim po życiu małżeńskim rozstać się ze swą połowicą z jej winy.

Zagrożona rozwodem małżonka broni się oczywiście energicznie, zaprzeczając kategorycznie oskarżeniom męża i powołując się na świadectwo prawnika. Adwokat jej twierdzi, że p. Fleischer, który mimo swego wieku ma jeszcze sporo wigoru, dlatego dąży do rozwodu, aby móc ożenić się z młodszą kobietą. Utrzymuje on rzekomo stosunek miłosny z niejaką Wilhelminą L. i to jest właśnie przyczyną skargi rozwodowej.

Niedawno pani Fleischer wniosła przeciw swej młodszej rywalce skargę o zakłócenie spokoju małżeńskiego i owa pani L. została istotnie w dwóch instancjach skazana.

Ponieważ skarżący mimo perswazji

sędziemu odmówił pojednania się z żoną, a z drugiej strony żona jego nie chce słyszeć o rozwodzie, gdyż jak mówi, nie chce w ostatnich latach swego życia być napiętnowaną jako rozwódka i wstydzona przez swoich sześciu wnucząt, iż po tak długim pożyciu małżeńskim się rozwiódła, przeto sąd postanowił wezwać dalszych świadków, którzy mają udzielić bliższych informacji co do wzajemnych stosunków małżeńskich dwojga staruszków.

:o:

Zamierające miasto.

Tragiczny los obronnej placówki kultury zachodniej.

Ze Lwowa donoszą:

Wiadomości, świeżo nadeszłe z Zbrucza, malują losy Kamieńca Podolskiego w barwach możliwie najczarniejszych.

Ta ongi „najcenniejsza perła w dziedzinie Rzeczypospolitej”, „twierdza, którą Bóg zbudował” — która w ciągu całych stuleci broniła dostępu do Europy, rozsypuje się z roku na rok coraz bardziej w gruzy, zapomniana zamiera.

Resztki ziemiaństwa polskiego, wyrzucone na bruk miejski, głodują i marzną w nędzy i poniewierce, wynosząc w dni targowe na sprzedaż ostatki dawnego dobytku. Handel i przemysł zrujnowane doszczętnie, więc nawet ludność żydowska emigruje z Kamieńca tłumnie, a szmugiel ludźmi przez Zbrucz stanowi dzisiaj dla przemysłowców stałe źródło dochodu. Żądają oni przy wyruszeniu w drogę po sto złotych od głowy, u słupów granicznych odbywają się nowe pertraktacje, skoro

zaś one dojdą do skutku i uchodzą z pod błogosławionych rządów bolszewickich znajdzie się w Zbruczu, gdy go przebywa w bród, lub na zamarzałej szybie lodu, przewodnik bardzo często znika z powierzchni mu tobołami w ciemnościach nocy.

Nowy most, chluba rosyjskiej techniki budowlanej, łączący Kamieniec stary z nową częścią miasta, zapadł się, a nowi władcy nie myślą o jego odnowieniu. Sterczą zeń jeno filary kamienne wysoko ści około 30 metrów.

Kościół uległ rabunkowi. Domy piętrowe na Nowym Planie, pozbawione drzwi, okien i dachów, rozsypują się w gruzy, ulegają też obecnie rozbiórce.

Jedynie przestarzałe baszty obronne i bramy wznoszą się dalej hardo i dumnie, pomysłniejszych wyczekując czasów. Czy doczekają — Bóg wie!

—o—

Żywa reklama.

Pomysłowa trójka przy pracy.

Jegomość udaje głuchego i pyta, nadstawiając ucha: „Włec dokąd jedziemy, Mary?” Towarzyszka mu dziewczyna krzyczy mu w ucho: „Do teatru Blanca. Wystawiają tam cudny obraz z Pola Negri”.

Następuje mała przerwa, po której zniecierpliwiony staruszek znów mówi: „Mary, zapytaj się konduktora, czy tym tramwajem dojedziemy do teatru Blanca”.

„Ależ, dziadziu, napewno, jesteśmy we właściwym tramwaju”.

Będący w znowie, jakoby uprzejmy pasażer, miesza się do rozmowy i zapewnia ładną Mary, że dojedzie do teatru Blanca, o ile na następnej stacji przesiądzie się w tramwaj jadący na V ulicę. —

Przy tej sposobności zachwyca się tym właśnie wczoraj widzianym filmem.

Ciekawy dziadek zapytuje Mary, co jej opowiadał uprzejmy nieznajomy, a Mary powtarza mu głośno zasłyszane pochwały o filmie.

Na najbliższej stacji „reklamowa trójka” przesiada się w inny tramwaj i rozpoczyna się znów odpowiednia rozmowa.

Tylko w Ameryce mógł powstać rodzaj reklamy, opisany ostatnio w dzienniku „Outlook”.

Starszy pan wraz z młodą ładną panną wsiadają do tramwaju i rozpoczyna się pomiędzy nimi głośna rozmowa, obliczona na zainteresowanie współjadących.

—:s—

Pijacka wrzawa rozpusty młodego pokolenia sowieckiej Rosji.

O straszliwej demoralizacji, jaka się szerzy wśród młodzieży komunistycznej w Rosji przemawiał na ostatnim zjeździe partyjnym Bucharin.

Komsomoł to młodzież dorastająca, wychowana w duchu komunistycznym. Stanowi ona rezerwę partji, którą stale zasila nowymi siłami. Otóż z enuncjacji Bucharina wynika, że organizacja ta jest zgangrenowana. Trzydzieści procent jej członków uprawia pijaństwo, co zowie się „pijaną smyczką”.

Z drugiej strony wzrasta ilość kótek, uprawiających rozpustę. Noszą one nazwę „precz ze wstydem”, „precz z niewinnością” itd.

Pod względem politycznym wedle Bucharina, „komsomoł” również pozostawia wiele do życzenia. Kierunek lewicowy, opozycyjny — posiada wśród komsomołców wielu zwolenników. Bucharin cytował szereg listów, z których wynika, że partja bolszewicka nabiera cech dawniej istniejących partji i że komuniści stają się coraz większymi karierowiczami i niegodziwcami. Ludzie ideowi gremjalnie opuszczają jej szeregi.

NIEMA PRACY, WIEC CHCA DALEJ SŁUŻYĆ W WOJSKU.

Z Warszawy donoszą:

Władze wojskowe stwierdziły nienowotny dotąd objaw. Oto zwolnieni obecnie szeregowcy z rocznika 1903 wnoszą podania o pozostawienie ich w szeregach, motywując swą prośbę niemożliwością znalezienia pracy. Największa ilość podań takich wpłynęła do DOK w Grodnie.

Za kulisami królewskiego dramatu w Rumunii.

Co mówi główna bohaterka p. Lambrino.

Dziennik „People” ogłasza wywiad z p. Zizi Lambrino, przebywającą w Paryżu, pierwszą rozwiedzioną żoną księcia Karola rumuńskiego.

Oświadczyła ona: „Nie wiem, co znaczy ściśle wszystko, co się dzieje w tej chwili, ale sądzę i mam nadzieję, że jest to dla księcia i dla mnie szczęście w perspektywie po tem wszystkim, cośmy przeczepili oboje”.

Następnie p. Lambrino opowiada w jakich okolicznościach zmuszono księcia Karola do opuszczenia jej, jak próbowano wszelkich środków na dworze rumuńskim, ażeby przekonać księcia o konieczności porzucenia jej i jak ofiarowano jej nawet fortunę, która byłaby uczyniła z p. Lambrino jedną z najbogatszych kobiet w królestwie rumuńskim.

„A co znaczy — opowiada dalej — bogactwo w porównaniu z miłością? Mój jedynym pragnieniem było pozostanie na zawsze przy tym, który był „moim księciem” w całym znaczeniu tego wyrazu.

Nie chciałam opuszczać króla mego serca, ale opór był tak silny na dworze

rumuńskim, że musiałam zrezygnować. Księża potraktowano, jako zwyczajnego żołnierza i karano go, skoro przebywał granicę, ażeby zobaczyć tę, którą kocha.

Cóż mogłam zrobić — ciągnie p. Lambrino — czy miałam być powodem wojny cywilnej? Czyż miałam z mojej winy grozić losowi dumnej dynastji, z której pochodził mój przodek?

Zapytana o przyszłość, b. żona księcia Karola dodała:

„Mam tylko litość dla księżnej Heleny, która jest ofiarą fatalności”.

A CO POWIADA JEJ PARTNER?

Korespondentka „Daily Express” w Medjolanie telegrafuje, że książę Karol rumuński zobowiązał się do nieudzielania żadnych deklaracji prasie i powiedział tylko tyle:

„Wszystko, co mogę powiedzieć, to jedynie to, że szczegóły ogłoszone przez dzienniki są absolutnie fałszywe i że nie mogę uważać ich za co innego, jak za niegodziwą propagandę przeciwko mojej rodzinie i mnie samemu”.

Kącik dla pań.

Oszczędnościowe sukienki.

Kombinacje kolorów ułatwiają przeróbkę.

Pomimo ciężkich czasów oszczędnościowych, karnawał zmusza do sprawienia nowej sukni.

Niemodne „futeralki” z przeszłej zimy z łatwością dadzą się przerobić, nie pociągając za sobą tych kosztów, jakich wymagałaby nowa, stroina sukienka. Przeróbka ta jest tem łatwiejsza, że suknie kombinowane z dwu lub nawet więcej kolorów i gatunków materiału są obecnie bardzo noszone.

Wystarczy obciąć niemodny futeralk poniżej bioder, góra bowiem żadnej prawie nie uległa zmianie i dodać szeroka falbanę, jeśli nie z tego samego materiału,

to z dobranego do jej gatunku, przyczem modne są godety o ton w kolorze jaśniejszy od koloru sukni.

Spódniczki nie są równe, przeważnie mają boki dłuższe. Wszelkiego rodzaju pasy bardzo są modne; do lekkich koronkowych sukien modne są pasy z futra, lub aksamitu. Przy strojnych sukniach nosi się wiele przybrań z pereł, sztucznych oczywiście, za to bardzo dużych, których kilka długich sznurów przyszywa się na jednym ramieniu, lub też układa się równoległe na pasku z kłamrą pośrodku na wzór pasów średniowiecznych.

Tajemnicza siła odradzająca.

Konkurent profesora Steinacha.

Polski lekarz, który bez operacji przywraca staruszkom młodość.

Zastrzyk młodej krwi działa, jako cudowny eliksir.

Wspominaliśmy już o sensacyjnych wynikach w kierunku odmładzania, osiągniętych przez słynnego lekarza z Paryża, rodaka naszego H. Jaworskiego.

Dr. Jaworski, liczący obecnie około lat 45, jest jedną z największych powag w paryskim świecie lekarskim. O swoich pracach w kierunku odmładzania, mówi dr. Jaworski sam co następuje:

„Nad metodami odmładzania pracowałem przez trzy ostatnie lata i wyznaje że rezultaty były wybitnie zachęcające. Miałem pacjentów obu płci i wszelkich narodowości. Ja sam jestem Polakiem.

Obecnie metoda infuzji krwi przeszła granicę moich oczekiwań. Oczywiście nie pretenduję do tego, ażeby rezultat był pomyslny w każdym wypadku, to byłoby wymaganiem zbyt wielkie. Faktem jednak jest, że w całym szeregu wypadków, kobiety i mężczyźni w podeszłym wieku po kilku iniekcjach poczuli się znowu młodymi.

Dwanaście iniekcji w ciągu miesiąca stanowi całą kurację, która jest zupełnie bezbolesna. Nie rzadko zdarza się, że pacjent do mojej kliniki wchodzi pochylony, wyczerpany, zgrzybiały, a w kilka tygodni potem opuszcza ją kompletnie zmieniony. Bardzo mała ilość zdrowej, młodej krwi działa wprost zadziwiająco.

W krwi tej zawarta jest jakaś tajemnicza siła odradzająca. Zastrzyki te robię tak, jak gdybym wszykiwał jakąś zwyczajną surowicę. Pacjent siedzi, a osobnik, który ma oddać część swojej krwi, siedzi obok.

Po długich eksperymentach doszedłem do tego, że osobnik, który ma odmładzać przy pomocy swojej krwi, powinien mieć od 22 do 30 lat. Naprzykład krew dziecka, choćby najzdrowszego, nie wywarłaby żadnego skutku. Dla jednego pacjenta potrzeba krwi trzech osób. Mężczyźni starym wstrzykują krew dwóch młodych kobiet, zmieszanych z krwią jednego młodzieńca. Skutek bywa wprost cudowny. Pacjent odzyskuje nagle radość życia.

O ile kuracja przeprowadzana jest na kobiecie, to zmieniam porządek i zastosowuję infuzję krwi dwóch młodych mężczyzn i jednej kobiety. Iniekcje powtarzają się dwanaście razy w przeciągu mie-

siąca. Setki osób poddają się mojej metodzie.

Wiek moich pacjentów waha się pomiędzy 40 a 80 rokiem. Zaznaczyć należy, że metoda ta jest absolutnie bezpieczna, albowiem do infuzji używa się tylko krwi osobników kompletnie zdrowych Osoby, które oddają swoją krew bynaj-

mniej nie cierpią, przeciwnie, odczuwają wzmocnienie apetytu.

Niektórzy nazywają moją metodę „młodej krwi”, natomiast terminem więcej naukowym jest „Homohemoterapia”.

Różne ceny.



Dama I: — Masz śliczny kapelusz. Ile zapłaciłaś za niego?

Dama II: — Właściwie 50 zł., dla męża 100 zł., a dla przyjaciółek — 300.

Uwaga --- szeregowi rezerwy!

Dodatkowe zebrania kontrolne dla roczników 1897, 1896

Jak się dowiadujemy z P. K. U. — Miało w dniu jutrzejszym o godz. 10 rano przy ulicy Konstantynowskiej winni się stawić do dodatkowych zebrań kontrolnych rezerwiści rocznika 1897, których nazwiska rozpoczynają się od litery P włącznie do Z.

To samo dotyczy szeregowych rezerwy rocznika 1896 z tą tylko różnicą, że punktem kontroli są koszary Baonu Sanitarnego przy ulicy Konstantynowskiej.

Dodatkowe zebrania kontrolne dla rocznika 1899 kończą się w dniu jutrzejszym, natomiast w tymże lokalu rozpoczynają się w dniu jutrzejszym, t. j. dnia 9-go

stycznia dla rocznika 1900 na litery od A do Z włącznie.



CZECHOW.

Gdy zęby bolą...

General - majora Budejewa rozboleł ząb. General był już pensjonowany i żył w swym majątku na wsi. Plukał usta wodką, koniakiem, przykładał do chorego zęba wywar tytoniowy, opium, terpentynę, ale wszystko nic nie pomagało.

Przywieźli lekarza, obejrzał ząb, zapisał chininę, wszakże ani chinina nie ulżyła. Zaproponował wyjąć chory ząb, ale general się nie zgodził.

Wszyscy domownicy — małżonka, dzieci, służąca, w końcu kucharz Pietka zalecali każdy swój środek. Między innymi przyszedł włódarz generała, Iwan Jew-

sejewicz, który doradzał, aby kazał zab... zamówić.

— Tutaj w naszym powiecie, proszę ekscelencji, służył przed dziesięcioma laty akcyznik, Jakób Wasiljewicz. Świetnie zamawiał zęby. Zdarzało się, że się obrócił ku oknu, coś pomruczał, splunął i ząb przestał boleć!... Miał taką moc...

— Gdzie jest?
— Gdy go zwolnili ze służby, przeniósł się do swej teściowej do Saratowa. U niej mieszka. Gdy kogo rozboleł ząb idą do niego. Niech ekscelencja wyśle do niego telegram.

— Błażeństwo. Szarlatan... Ale...
— Niech i tak będzie. Przy takim bólu człowiek gotówby posłać depesze nie tylko jakiemuś tam akcyznikowi, ale same-mu diabłu... Gdzież jest więc twój akcyznik? Jak do niego pisać?...

General siadł przy stole i wziął do ręki pióro.

— W Saratowie zna go każdy pies — mówił włódarz. Niech wasza ekscelencja raczy napisać: Jakób Wasiljewicz... Wasiljewicz...

— No, dalej...
— Wasiljewicz, Jakób Wasiljewicz... ale nazwisko w tej chwili zapomniałem... Nie mogę sobie przypomnieć.

— A więc jak? Pomyśl chwilke...

— Zaraz... A takie proste nazwisko. — Wiem, że przypomina w czemś konia... Kobylin... nie — Zrebcow... Nie, ani Kobylin, ani Zrebcow. Pamiętam, że coś końskiego, ale zapomniałem...

— Zrebkiewicz... Konikowski?
— Nie... Na śmierć zapomniałem...
— A weź cię kat! Pocóż dajesz rady, kiedy nie wiesz nazwiska. Idź sobie do stu diabłów...

Włódarz wyszedł do ogrodu zwrócił wzrok ku niebu i począł sobie przypominać nazwisko końskie akcyznika.

— Grzykiewicz. Ogonkowskij... Kłaczynski...

Po chwili zawołał włódarza do pokoju.

— Czyś sobie przypomniał? — pyta general.

— Dotąd nie, ekscelencjo...
— Może więc Koniański... Konieradow...

I w domu generała poczęto na wyścigi wymyślać nazwiska końskie. Przypomniał no wszystkie. W całym domu i ogrodzie, w ujeżdżalni i kuchni, chodzili ludzie od kąt do kąta i wymyślali nazwiska końskie.

Włódarza co chwila wołano do domu. — Kopytkin... czy Kobylkin... Niecierpliw general obiecał dać pięć

Kto ma kobiecie ucinąć włosy?

Chłopięce fryzury wymagają męskiej ręki.

Niepochlebne zdanie angielskiej powieściopisarki o panach stworzenia.

Dziennik londyński „Daily Express” porusza aktualny problem, odnoszący się do fryzur chłopięcych. Chodzi mianowicie o to, dlaczego kobiety z krótko obciętymi włosami stanowczo przekładała fryzjera nad fryzjerkę.

Kobieta absolutnie nie chce chłopięcej fryzury powierzać ręką kobiecym i dlatego to w Londynie i Paryżu najwykwintniejsze salony fryzjerskie dla pań angażują przeważnie mężczyzn.

Jeżeli jakiś zakład zachowuje w dalszym ciągu siły żeńskie, to zdarza się, że klientka czeka godzinami na fryzjera, który ma jeszcze szereg głów od uczesania a nie chce skorzystać z usług wolnej fryzjerki.

Nawet znana angielska powieściopisarka, Rebeka West, która występuje zawsze gorąco za równouprawnienie płci, zważa na to, aby jej krótko obcięta czupryna doprowadzała do porządku mężczyzn. Pówd, jaki podaje, nie jest zresztą specjalnie pochlebny dla płci męskiej.

Obcinanie włosów jest robotą rzemieślnicza, właśnie odpowiednia dla mężczyzny — oświadczyła sprawozdawcy londyńskiego dziennika. — Kobiety powinny rezerwować swoje siły dla ważniejszych zadań. Cieszy mnie to, kiedy widzę, że mężczyźni spełniają mechaniczne czynności, bo uważam, że do niczego innego nie są zdolni.

Mniej złośliwie, ale za to więcej naturalnie, wypowiada się w tej kwestii miss Kay Smidt, również znana angielska literatka.

— Mnie jest wszystko jedno, czy mężczyzna, czy kobieta przycina mi włosy, byleby to zrobione było porządnie.

Miss Gladys Cooper, trzecia z interviewowanych literatek, woli kobiety, a to dlatego, ponieważ kobieta ma pewniejsze spojrzenie i silniej rozwinięty smak artystyczny.

Kino DOM LUDOWY ul. Przejazd 43.

Od wtorku dn. 5-go do niedzieli dn. 10-go stycznia włącznie

Lilliana Gish

w 9-cio aktowym dramacie miłości i poświęcenia p. t. —

„Biała siostra”

40 groszy

W niedzielę i święta od godz. 2-iej do 4-iej po poł. wszystkie miejsca po

40 groszy

Dwa napisy polskie na szczycie piramidy Cheopsa.

Jeden wyrył wieszcz Juliusz Słowacki, drugi żołnierz polski.

H. Korab - Kucharski, znany dziennikarz opisuje w jednym z pism stołecznych swoje wrażenia, jakich zaznał, zwiedzając szczyt piramidy Cheopsa.

„Po krótkich poszukiwaniach — pisze pan Kucharski — znalazłem kamień, znany mi z opisów. Wyryte są na nim te słowa: „Przekazcie wiekom noc 29 listopada 1830 roku. J. S.”

Słowa te wyrył osiemdziesiąt lat temu, płacząc nad losem straconej Ojczyzny wieszcz nasz narodowy, Juliusz Słowacki.

Z tych krótkich słów bije tak przejmująca beznadziejność, że pozostałem przez chwilę na szczycie tego najstarszego na

kuli ziemskiej pomnika dziwnie przybity i rozmarzony.

Ocknałem się, poznawszy obok w świetle księżycowym polską pisownię.

Ktoś na sąsiednim głazie wyskrobał nożykiem te słowa:

„Rzeczywistość przerosła marzenia poety 11-go listopada 1918 — 15 sierpnia 1920... polski żołnierz”.

Jakiż to żołnierz polski wstąpił już na te prastare szczyty?...

I smutno mi było, że napis ten leciutko wyryty, już się zaczynał zacierać, gdy tamten zaś, jak straszna przestroga pozostał zapewne przez wieki”.

Coś à la „Prokurator Hallers”.

W dzień był dobroczyńcą ludzkości, w nocy najstraszniejszym opryskiem.

Gazety amerykańskie przepełnione są sensacyjnymi szczegółami procesu, toczącego się obecnie przed sądem okręgowym w Toledo przeciw niejakiemu dr. de Lodges, który, jak się okazało przez 10 lat pedził podwójne życie.

W dzień był bardzo znanym ginekologiem, ordynariuszem paru klinik oraz prezesem całego szeregu towarzystw dobroczynnych i naukowych, a w nocy... w nocy najstraszniejszym przywódcą złodziejskiej szajki, która od kilkunastu lat terrorizowała miasto i okolice, a której nie można było ująć i wykryć.

Zarówno lekarz jak i złoczyńca byli jednakowo popularni, jeden jako dobroczyńca, drugi jako postrach całej ludności.

Jakież było zdumienie mieszkańców Toledo, gdy słynne biuro policyjne „Pinkerton” w Nowym Jorku po ujęciu głównego bandyty wykryło, że był nim uczony dr. de Lodges. Aresztowany przyznał się do winy.

Sprawa toczy się przy drzwiach zamkniętych.

—:s:—

Król pseudonimów.

Jest nim 73-letni staruszek, oskarżony o niezliczone oszustwa.

Przed sądem w Londynie stanął niejaki mr. Fryderyk Gee, oskarżony o niezliczone oszustwa i nadużycia.

Akt oskarżenia tego 73-letniego staruszkę wynosi nie mniej, jak 200 stron. P. Gee przez całe swoje życie nie uprawiał innego zawodu, jak sportowe bezrobocie.

Nie był ulicznym żebrakiem, a mimo to żył z zasiłków, otrzymywanych po domach.

Jak pisze korespondent londyński „N. Wiener Journalu”, mało jest w Londynie osób, wobec których p. Gee nie czułby

jakiegoś długu wdzięczności za wsparcia pieniężne. Przez całe swoje życie, życie swojej bezrobotnej kariery, p. Gee użył 1200 imion. Bywały rodziny, do których przychodził kilkakrotnie, przedstawiając się za każdym razem inaczej. Jak widać w bogactwie pseudonimów zdobył rekord, któremu podobnego nie znajdują żadne kroniki kryminalne.

Dotychczasowy rekord należy do jednego specjalisty od małżeństw w Londynie, który obiecał 110 kobietom swą rękę, przyczem użył „tylko” 90 nazwisk.

—o—

Kraterki sądowe.



Krwawa zemsta dozorczy.

Długopóły gospodarz w potrzasku.

P. Szyja Billauer właściciel domu przy ulicy Zamenhofs 11, miał ustawiczne zartargi z dozorcą tegoż domu. Wobec tego, iż Billauer zamieszkiwał przy ul. Cegielnianej 33, dozorca Wiśniewski rzucił się jak szara gęś, wyobrażając sobie, iż on właściwie jest gospodarzem.

Nic więc dziwnego, że Szyja Billauer pragnąc jaknajrychlej pozbyć się tego rodzaju cerbera. Stałe zwracał uwagę Feliksowi Wiśniewskiemu, by przykładowie sprawował swe funkcje, ten przecież lekcewał sobie uwagi owe. Natenczas go spodarz zdecydował się na krok ostateczny, widząc, że w inny sposób nie dojdzie do ładu z sympatycznym dozorcą: oto wniósł do sądu pokoju 5-ego okręgu prośbę o wyeksmiowanie Wiśniewskiego z powodów przytoczonych wyżej. Pan sędzia Karpowicz uznał prośbę tę za uzasadnioną i nakazał Wiśniewskiemu opuszczenie dotychczasowego lokum, dając mu jednocześnie pewien termin w celu znalezienia sobie mieszkania.

Feliks Wiśniewski oburzony do najwyższego stopnia uzyskaniem wyroku eksmisyjnego przez Szyję Billauera zaprzysiął mu zemstę, do której zwłaszcza podjudzała go wojująco usposobiona małżonka.

Szyja Billauer wszczął starania o nowego dozorcę. Po sprawie bardzo często przychodził do domu swego przy ulicy Zamenhofs, musiał tam bowiem osobiście sprawować funkcje administratora. Przed niedawnym czasem Billauer w celu usunięcia śniegu z podwórka wynajął spe-

cialnego woźnicę, który miał pracować przez parę dni. Z tego względu musiał go spodarz cały niemal dzień spędzić na podwórku swego domu.

W pewnej chwili Szyja Billauer — dostojny długopóły kupiec, właściciel wielkiego składu dywanów i firanek wszedł do mieszkania dozorczy, w celu zajrzenia do książki meldunkowej. Wszedł bardzo spokojnie, nie przeczuając nic złego. Do pochylonego nad książką przyskoczył zniemacka Feliks Wiśniewski i chwycił za kłopotliwego futra. Jednocześnie Wiśniewska zamknęła drzwi izdebki na klucz.

Poczem przystąpili do obrachunku z gospodarzem zgodnie ze zgóry opracowanym planem. W okrutny sposób zaczęli Wiśniewscy obijać uwięzionego, zadając mu tępem narzędziem uderzenia w twarz i głowę. Szyja Billauer zaczął wzywać głośno ratunku.

Pierwszy przybiegł woźnica, zajęty sprzątaniami śniegu na podwórku i jemu też przypadła w udziale rola głównego świadka na późniejszym przewodzie sądowym. Ostatecznie udało się Billauerowi dopaść drzwi, otworzyć je i zaalarmować domowników. Wydostawszy się z rąk swych katów stracił przytomność.

W jednej chwili mieszkańcy całego domu zgromadzili się dokoła leżącego bez czucia gospodarza. Wezwano pomoc lekarską, poczem w stanie osłabionym odwieziono go do domu, na Cegielnianą. Oczywiście, że na miejsce wypadku przybyła policja, sporządzając Feliksowi i Annie Wiśniewskim protokół o dopuszczeniu się samosądu, który następnie przesłano do sądu pokoju 5-ego okręgu.

I oto w dniu onegdajszym krewki dozorca wraz z swą magnifiką stanęli przed sądem. I w trakcie przewodu sądowego wychodzą na jaw pewne szczegóły, mrozące krew w żyłach: podczas rozprawy z Billauerem zacna pani Anna takie dawała rady światłu swemu mężulkowi: „jak masz mu dać noża, to daj, ino na tłusto żeby popamiętał”.

Po zbadaniu świadków pan sędzia Karpowicz skazał dozorcę Feliksa Wiśniewskiego na piętnaście dni bezwzględnej aresztu oraz 5 zł. opłat sądowych, żonę zaś jego Annę dla braku dowodów uniewinił.

Sza-wicz.

Skutki nadużycia alkoholu

Proboszcz parafii prawosławnej Stęzarzycy, powiatu włodzimierskiego, ks. Jan Panczuk, który po wypiciu pewnej ilości kieliszków stawał się niezwykle nerwowym i łatwo unosił się, będąc nietrzeźwym, pokłócił się z żoną i w trakcie tej kłótni nawpół nieświadomie uderzył ją po łanie.

Uderzenie to było tak nieszczęśliwe, że żona jego, Anna, ugodzona w skroń, padła trupem na miejscu. Przerazoni następstwami swego czynu, ks. Panczuk od razu wstrzeźwiał i rzucił się do ratowania żony.

Zobaczywszy, że nieszczęśliwa kobieta już nie żyje ks. Panczuk z obawy przed wymiarem sprawiedliwości i z rozpaczki zamknął się w swoim pokoju i tam się powiesił. Po tragicznie zmarłych pozostało troje małych dzieci.



Sezon śledzi się rozpoczyna.

W porcie gdańskim leżą obecnie całe góry beczek, zawierających śledzie dla Polski z Norwegii i Szkocji.

Dzień w Łodzi.



Ze złotych myśli łodzianina.

Miej kieszeń i patrz w kieszeń!

(n) W czasach ogólnej stagnacji można spotkać jeszcze ludzi nie narzekających na brak gotówki. Do tych należy również Wolf Witoński, zamieszkały przy ulicy Południowej 13.

W dniu wczorajszym W. zaopatrzone w suito wypchany portfel siedział w teatrze „Scala”, cały pochłonięty toczącą się na scenie akcją. Siedzący za nim mężczyzna korzystając z przedstawienia manipulował zrecznie koło jego kieszeni. Po chwili już zadowolony opuścił salę teatru. Pan W. spostrzegłszy kradzież zameldował dyżurnemu funkcjonariuszowi.

Wszczęto natychmiastowe poszukiwania, na ślad złodzieja jednak nie natrafiono.

Kino przed kinem.

Film, w którym brała udział publiczność.

(x) Stefania Kluska, zamieszkała przy ulicy Kamiennej 7, zamierzała pójść do kina „Reduty”.

Przed wejściem Kluska, skreśliła na prawo do pewnej ubikacji, a torebkę ze sporą sumką gotówki i wartościowymi drobiazgamii położyła tymczasem na oknie.

Trzeba dodać, że za Kluską szedł już od pewnego czasu jakiś nieznamy osobnik obserwując każdy jej krok.

Kiedy ta zniknęła za drzwiami wymiennej ubikacji, osobnik ów podszedł cicho pod okienko i skradłszy torebkę zaczął uciekać.

Niewiasta spostrzegłszy kradzież puściła się czempredziej w pogoni za uciekającym.

Do ścigającej złodzieja przyłączyło się kilka osób, lecz ten wyprzedziwszy znacznie goniących go, znikł w poprzecznej uliczce.

Powiadomiony o kradzieży pobliski komisariat P. P. wszczął energiczne dochodzenie.

5 i 1.

Wesołe gracje w walce o przechodnia.

(n) — Jak się bawić, to się bawić — oto dewiza „dziewic” wiodących wesoły i beztroski żywot hołdujących doczesnym rozkoszom życia, jakże dostarcza obficie tegoroczny karnawał.

Było ich pięć młodych i przystojnych, zdolnych rozkochać w sobie nawet najbardziej zimnego młodziana.

Wczoraj Anka, Stefka, Lola i dwie Marysie bawiły się jak zwykle zacie gdzieś tam na przedmieściu. Hulały, piły, nie obojętne na umizgi swych towarzyszy, lecz kiedy zapały pierwsze kury, „dziewice”, aczkolwiek z żalem opuściły zabawę, by wziąć się do pracy.

Nie mówimy lepiej o tem.

Wyszły tedy na ulicę. Zaczęły strzelać oczami na prawo i na lewo, aż wreszcie złowiły w swe sieci rybkę rodzaju męskiego.

Przechodzień zaskoczony tem nie wie dział co czynić, zaś one poczęły się o niego klócić. I tak poczęły się wodzić za przycięte czupryny. Fruwały szpilki, grzebienie, kapelusze i sypały się razy. Kres wszystkiemu położył patrol policyjny.

Anna Jaroszcyk, Maria Szymkiewicz Stefania Kaczorowska, Maria Pokorska i Leokadja Jędrzejewska wyspały się w areszcie komisariatu, a odpowiedni prośbą kół przesłano władzom sądowym.



W okresie świątecznym nawet poczta w podbiegunowej Islandji miała roboty „powyżej uszu”.

Mądry rumak.

Pozwolił się odnaleźć swemu właścicielowi.

Wczoraj wieśniak Bartłomiej Walik nabywszy u jednego z kupców łódzkich konia, przywiązał go do płotu, a sam

wszedł do pobliskiego sklepu w celu kupna papierosów.

Gdy wyszedł na ulicę konia już nie

Popisy mistrza bata, czyli dorożkarska eskapada.

(x) Z dziada pradziada dorożkarz, Zygmunt Kaczmarek, zamieszkały przy ul. Brzezińskiej 112, odziedziczył po swych przodkach nietylko zawód, lecz i fantazję wesołych dryndziarzy.

Kaczmarek powoził dobrze a pił jeszcze lepiej.

A podpiwszy jak się patrzy, siadał na kozioł, ujmował silną dłońmi lejce i trzaskając z bata mknął po ulicach Łodzi.

Kaczmarek zmęczony szaloną jazdą zatrzymywał się zwykle przed knajpą gdzie koń otrzymywał zasłużony posiłek a mistrz bata raczył się alembikiem.

Ale wczoraj fantazja Kaczmarka doszła do punktu kulminacyjnego.

Rwał swym wehikułem po ulicach, a przechodnie z krzykiem umykali na widok okrytego pianą konia i szalejącego woźnicy.

Kres tej eskapadzie położyła policja, pociągając mistrza bata do odpowiedzialności sądowej.

W bramie...

Płacz wśród nocy.

(n) Nocna cisza zapanowała na zgłębionych Bałutach.

Lecz nie na długo, bo oś przed posesją Nr. 4 przy ulicy Piwnej rozległ się nagle płacz, który zamienił się w monotonne jęki. Posłyszał je przechodzący mężczyzna.

Zaciekawiony oświecił zapałką ciemne wewnętrzne bramy i ujrzał leżące w brudnych gałganach 4-tygodniowe niemowlę płci męskiej.

Biedactwo posiniało już z zimna. Mężczyzna podniósł dziecko, otulił futrem i odniósł do komisariatu.

Za wyrodną matką wszczęto poszukiwania.

było.

Walik poszedł zameldować o wypadku komisariatowi policji.

Jakież było jednak jego zdziwienie gdy koło komisariatu ujrzał spokojnie stojącego niedawno nabytego rumaka.

Tu okazuje się, że konia skradł złodziej, lecz przestraszeni jakimś wypadkiem puścili go, z czego skorzystało zwierzę i przeszedłszy sobie spacerkiem pewien dystans zatrzymało się przed komisariatem policji.

Złodziei nie odszukano.

V. CROSS.

56

PRAWO SERCA.

POWIEŚĆ.

— Co ty tu porabiasz, Heleno — wybuchnęła matka ze złością. Narzeczony Eugenji zaśmiał się szyderczo. — A co nie mówiłem, że ona będzie u niego — zauważył ze złośliwą radością.

Eugenja pobiegła do swej siostry i za wołała: — Heleno, jak śmiałaś tu przyjść?

Helena podniosła dumnie głowę i spojrzała wyniosło na obecnych.

— Przyszłam, aby się pożegnać z pułkownikiem Wernerem. Nie widzę żadnego powodu, dla którego bym nie miała tego uczynić.

Talbot zbliżył się i stanął obok swej żony. — Naturalnie, — poparł ją żywo. — Dlaczego nie miała tego zrobić?

— Młoc Czesławie, — przerwała mu pani Torne. — Ty się na tem nie rozumiesz. Wstydź się Heleno, — wróciła się do córki. — Nabawiłaś nas śmiertelnego strachu.

— Posłuchajcie, — odezwał się zno-

wu Talbot, nie zważając na oznaki niecierpliwości teściowej. — Powiadacie za wsze, że nic nie pojmuję, ale co się tutaj dzieje przecież rozumiem. Helena należy do mnie, ja zaś nie chcę, aby jej ktokolwiek dokuczał.

Helena zwróciła się ku niemu z uśmiechem wdzięczności. — Dziękuję ci Czesławie, masz zupełną słuszność; jeżeli ty się nie uskarżasz, nikt inny nie może sobie rościć pretensyj.

— Możesz czynić, co ci się podoba Heleno, daję ci zupełną swobodę.

— Jakiś ty niemądry Czesławie, — wtrąciła pani Torne.

— Może być, że pani się tak zdaje. W każdym razie nie chcę, aby dokuczano Helenie.

— Najlepiej będzie, jeżeli pan teraz pójdzie ze swoją żoną, panie Talbotcie, — zabrzmiał poważny głos doktora Zarońskiego z drugiego końca pokoju.

— Chętnie, jeżeli Helena się na to zgodzi. W każdym razie jeszcze raz protestuję przeciw temu, aby jej dokuczano, — odparł spokojnie.

— Pan Talbot pozwala sobie wygła-

ścić samodzielne zdania, — rzekł Hawala z ironją w głosie.

Talbot nie zareagował wcale na docinek narzeczonego Eugenji i zwrócił się znowu do Heleny.

— Jeżeli masz chęć Heleno, możemy odejść stąd. Na szczęście nie potrzebujemy jechać do Jarewa; pojedziemy do rozkosznego, małego domku na wsi, gdzie żywa dusza się nie zjawi, by nam przeszkodzić. Będzie ci u mnie o wiele lepiej, aniżeli mogłoby być u Rolanda.

Helena uśmiechnęła się smętnie. Wzrok przeszkakiwał po twarzach jej prześladowców i miała w tej chwili wiele podobieństwa do ściganej przez gończe psy sarny.

— Idę, Czesławie. Dowidzenia mam!

— Odprowadźcie was do samochodu, — rzekła pani Torne stanowczo. — Chcę się tym razem przekonać naocznie, że odjechałaś razem z mężem.

Helena skierowała się ku drzwiom i mijając narzeczonego swej siostry, rzekła:

— Dowidzenia, panie Hawala.

— Dowidzenia pani, odparł Hawala, kłaniając się z udaną powagą. — Po-

zwoli pani, że złożę jej swe gratulacje, iż, chociaż późno, ale wkońcu przecież zdecydowała się powrócić do swego prawowitego małżonka.

Helena zwróciła się do Eugenji, która stała obok swego narzeczonego.

— A tobie mogę powinszować uprzejmego mężulka w przyszłości.

Talbot szedł tuż za nią. Spojrzał na Hawalę. — Pan jesteś gagatkiem, — rzekł pogardliwie. — Jeżeli jednak będzie pan nagabywał Helenę, to pana zabije.

— Panie Talbot, — upomniał doktor swego pacjenta.

Helena rzuciła ostatnie spojrzenie na wyniosłą postać Rolanda, który w ciągu całej tej sceny stał nieruchomo jak posąg.

— Bądź zdrow Rolandzie!

Roland zrobił ruch, jakby chciał pobiegnąć za nią, ale się pohamował i rzekł stłumionym głosem:

— Bądź zdrowa!

Po chwili drzwi się zamknęły za wychodzącymi. W pokoju pozostał tylko Roland, do którego wrócił doktor Zaroński.

d. c. n.

Są jeszcze w Łodzi popłatne interesy...

Specjaliści od nocnych przeprowadzek. — „Dewaluacja” umeblowania.

W Łodzi wszystko jest możliwe...

W każdej dziedzinie handlu panuje wprost tragiczny, nie dający się niczem rozruszać zastój — mówił mi znajomy przy czarnej kawie w cukierni.

Niema obecnie literalnie ani jednej dziedziny kupieckiej, w której możnaby było coś przedsięwziąć bez narażenia się na nieuchronną stratę wkładu, tudzież porobienie jeszcze długów...

Ale — niema reguły bez wyjątku. I w tej ciemnej otchłani, jaką w Łodzi wytworzył ogólny kryzys, jest jeden jasny punkt — jedna dziedzina handlowa, w której warto byłoby — jak to się w Łodzi mówi — „zaangażować się”...

MIESZKAŃ NIEMA NADAL, ALE — PRZEPROWADZKI SA...

Pewna, absolutnie „muruwana” rzecz, na której możnaby właśnie przy obecnej stagnacji zrobić w krótkim czasie pieniądze... Dziwi mnie tylko, że nie znalazł się wśród „łodzermenszów” jeszcze nikt, kto by wpadł na ten pomysł...

— Cóż to takiego? — spytałem zaintrygowany z punktu widzenia nie tylko dziennikarskiego.

— Świetnie opłacałoby się w Łodzi interes spedycyjny dla transportowania mebli z mieszkania do mieszkania. Powiadam panu: kokosy... Nic więcej, tylko spedycja ruchomości w obrębie miasta, z jednego mieszkania do drugiego...

— Żartuje pan, jakżeż to? Czy todzia nie tak często obecnie zmieniają mieszkania?

— Eh, bynajmniej. Mieszkań nie zmieniają, ale — przeprowadzki są jednak i to masowe nawet. Ciekawe, specyficzne przeprowadzki, polegające jedynie na przesuwaniu kilku wartościowych mebli z jednego mieszkania do drugiego... Niby nic wielkiego, a jednak jest to obecnie obław tak masowy, że stanowczo opłacałoby się...

TAKI PAN...

I tak np. nademna, o piętro wyżej, mieszka sobie taki pan, który co kilka tygodni urządza tego rodzaju wy — czy też przeprowadzkę — siebie, nie mając jednocześnie jednak najmniejszego zamiaru opuścić mieszkanie. Wyprowadza się jedynie i to na kilka dni tylko — jego pianino, kredens mahonowy, lustro weneckie... Po tygodniu najdalej powraca wszystko znów na stare miejsce...

Przeprowadzki takie odbywają się w regule w nocy lub nad ranem.

Trwa to już od roku prawie, a zdarza się tak często, że zdążyłem dojść do bezpiecznej wprawy i podług czasu trwania przeprowadzki, ilości biorących w niej udział osobników i podobnych, narażających mnie i tak na bezsenność oznak, obliczam nieomylnie, na jaką zaprotestowana suma zawsze! każdorazowo miecz Damoklesa w postaci komornika nad głową sąsiadującego ze mną specjalisty od nocnych przeprowadzek...

KLIENTÓW NIE ZABRAKŁOBY.

A specjalista to istotnie — jeden z tych fakich mamy w Łodzi obecnie cała armia. Specjaliści ci musieli specjalność swą nabywać własną pracą i własnym doświadczeniem, doszli więc też w zakresie tym do niebywałej perfekcji.

Ruchomości w mieszkaniu specjalisty takiego przedstawiały np. wczoraj jeszcze wartość licytacyjną 5000 złotych. Dziś specjalista taki otrzymał zawiadomienie od komornika, że urzędnik ten złożył mu za trzy dni osobistą wizytę, jutro już ruchomości meblowe specjalisty reprezen-

tować będą wartość co najwyżej 300 złotych...

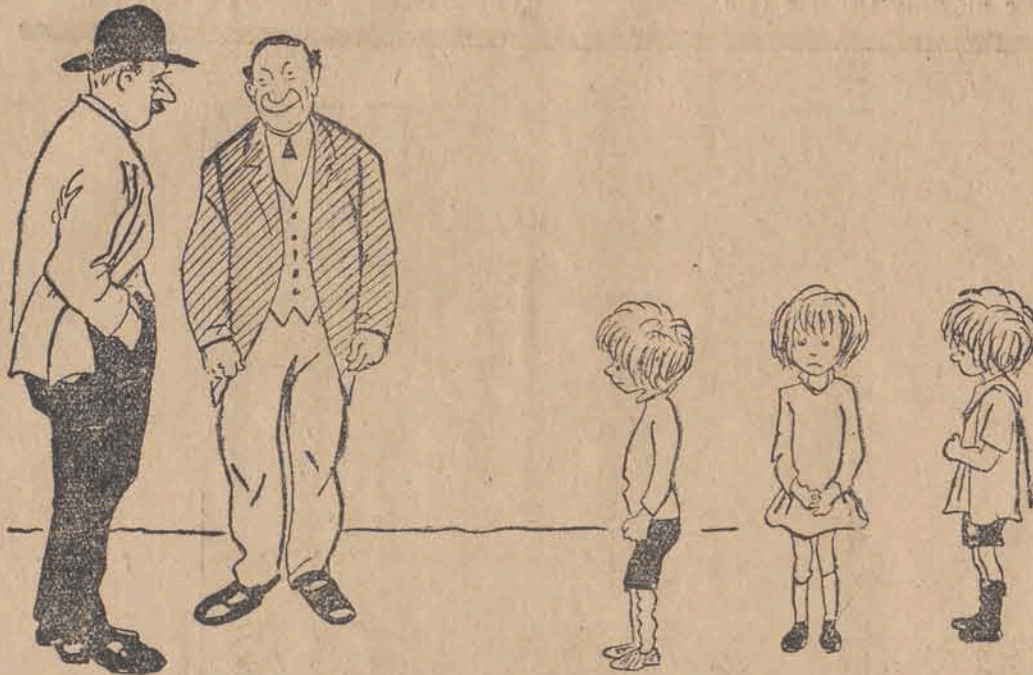
„Dewaluacja” umeblowania dokonywa się stale drogą osobistej, niemałej fatygi zainteresowanego. Gdyby więc tak jakaś usłużna, dyskretna, godna zaufania ad hoc założona solidna firma spedycyjna podie-

ła się fatygi tej dla licznych rzesz zainteresowanych — klientów nie zabrakłoby z pewnością. Jak pan myśli?

— Myślę, że w Łodzi wszystko jest możliwe — odpowiedziałem...

(faun).

Dzisiejsze czasy.



Znajomy: — Aż troje! A to ci Bóg pobłogosławił!
Ojciec: — Nie mnie... tylko żonie.

„Ratunku --- jakaś pani leży nieżywa na schodach!”

Młoda kobieta przeżywa pasmo swego żywota.

Gdzie winowajca?

Uwagę przechodniów i lokatorów jednego z domów przy ulicy Rzgowskiej zwróciła wczoraj młoda para przechadzająca się po chodniku i coś bardzo żywo rozprawiająca.

— Ty mnie już nawet nie poważasz. A pamiętasz... kiedyś... byłem twoim oczkiem w głowie — szeptał cicho głos niewieści.

— Przestań, nudzisz mnie tylko!! Musisz o mnie zapomnieć, gdyż... zresztą wiesz dobrze o co chodzi. Nie będę ci powtarzał — tłumaczył jak mógł dość dobrze ubrany mężczyzna.

Rozmowa i spacer na chodniku trwały około godziny. Poczem młoda para weszła do bramy wspomnianego — żej domu.

W kilka minut później rozległy się w sieni okrzyki:

— Ratujcie! Jakaś pani leży nieżywa na schodach!

Zbiegli się natychmiast domownicy i oczom ich przedstawił się groza przejmujący widok.

Na schodach widać się wśród strasznych boleści młoda kobieta, która niedawno spacerowała po chodniku i kurczowo w prawej dłoni zaciskała fłaszeczkę z jakimś płynem.

Nie ulegało wątpliwości, już na pierwsze wejrzenie, że ma się tu do czynienia z samobójstwem.

Wypowiadane bezładnie przez denatkę słowa dawały do zrozumienia, że w grę wchodzi tu mężczyzna, z którym prowadziła dłuższą rozmowę. Jego widocznie zachowanie się wobec niej pchnęło tę nieszczęśliwą do rozpaczliwego czynu.

Zawiadomiono natychmiast pogotowie, które denatkę zawiozło do szpitala.

Jest nią niejaka Bronisława Pochyrska rozwódka.

Tragiczny ten wypadek wywołał w Rzgowskiej dzielnicy ogólne poruszenie. — Na temat samobójstwa krąży przeróżne wersje.

Młodzieńca mimo poszukiwań w całym domu nie odnaleziono.

—o:—

Gdy widzę cię — to płakać muszę!

Komiczna serenada katarynkowa przed oknami urzędnika skarbowego.

Działo się to wczoraj.

Jeden z urzędników skarbowych w Łodzi nie miało zdziwić się, gdy przed oknem jego mieszkania na parterze zaczęła grać katarynka znana ogólnie piosenką kabaretową: „Gdy ciebie widzę, to płakać muszę!”

Kataryniarz grał bez przerwy jedna i tę samą melodię.

Urzędnik rzucił mu datek, w nadziei, że koncert zostanie przerwany. Uparty kataryniarz grał jednak dalej.

Rozgniewany tem zachowaniem się podwórzowego grajka urzędnik kazał mu przerwać grę i pójść sobie dalej.

W odpowiedzi usłyszał nanowo: „Gdy ciebie widzę”...

ZAMIAST FELJETONU.

Dla kariery.

— Wiesz, Irko, fatalnie zaczyna się dla nas nowy rok — wszystkie kłopoty wala się naraz.

— Daj spokój, stary, wszak sam mówiłeś, że świetnie się bawiłeś na „Czerwonym Krzyżu”.

— Otóż to właśnie całe nieszczęście.

— Doprawdy, nie rozumiem ciebie?

— Nic dziwnego, ty od czasu naszego ślubu nie możesz mnie nigdy zrozumieć.

— Proszę cię, mów jaśniej, bo mnie denerwujesz! Jeżeli za często tańczyłam z X, to tylko dla twojego dobra, dla twojej kariery. Sam przecież mówiłeś, że chciałbyś się do niego zbliżyć?

— To ja, a nie ty! Ładne mi zbliżenie! Ale mniejsza z tem, chodzi mi o te suknie balową, na którą wydałaś całą naszą pensję. Mogłaś przecież tańsza sprawić sobie i też byś niegorzej wyglądała.

— Tak, tego było jeszcze potrzeba, żeby o mnie cała Łódź mówiła, że ubrałam się, jak pokojówka na szewcka maskaradę! Ja, żona człowieka ustosunkowanego ze stanowiskiem, miałam pokazać się może na balu w sukience za pięćdziesiąt złotych?! Dostę tego! Zresztą sukienka wiśi w szafie, nie zginęła przecież. Powiedz mi teraz, czy ty koniecznie musiałeś pić szampa, zamiast innego, tańszego wina?

— Nie unos się, Irko, ja to robiłem celowo — dla kariery.

— Ładna mi karjera... do ostatniego grosza się splukać, a później żonie robić niesłuszne wymówki!

— No, dostę tego, oboje mamy rację, oboje zawiniłmy. Trudno, nie mogliśmy przecież w domu się nudzić, kiedy całe miasto szalało z uciechy.

— Naturalnie, mężulku, trzeba koniecznie z ludźmi stosunki utrzymywać.

— No, a teraz poradź mi, Irko, skąd mam wziąć trzysta złotych na wykupienie wexla?

— Ach prawda... ja zupełnie o tem zapomniałam. Ale co ja ci, nieszczęśliwa, na to poradzę. Masz przecież tylu życzliwych znajomych, to może ci który pożycz czy potrzebna suma.

— Nie nie pójdę do znajomych, bo to jakoś nie wypada. Wole iść do tego żydka, co to wiesz... on mi napewno pożycz.

— Tak, ale musisz mu dać 20 procent z górą płatny.

— Trudno, teraz na innych warunkach nikt nie pożycz.

— A może byś komu sprzedała ten „balowy szpargał”?

— Pytałam się już Kasi, ale odpowiedziała mi, że nie kupi, bo są ciężkie czasy.

— Głupia gęś...

K.

SPORT.

„Zbyszko milczy dalej...”

Milczenie to nie przynosi mu zaszczytu.

LIST DO REDAKCJI

Stanisławów, dnia 8 I. 26 r.

Szanowny Panie

Redaktorze!

Po przeczytaniu w „Il. Kurjerze Codziennym” notatki ze p. Stanis. Cyganiewicz walczy w krakowskim „Sokole” z niejakim Pawlikowskim i Czarną Maską dnia 25 i 26 grudnia ub. r. o 1000 dolarów, którzy przyjęli Jego wyzwanie, niezwłocznie napisałem do powyższej redakcji list z prośbą o poinformowanie opinii, że już 19 listopada „Łódzkie Echo Wieczorne” ogłosiło przyjęcie przez Jana Jaago za moim pośrednictwem wyzwania, na które p. Cyganiewicz do tego czasu nie raczył odpowiedzieć.

Na list mój do do „Il. Kurjera Codziennego” również nie otrzymałem dotychczas odpowiedzi.

Ponieważ Jan Jaago czeka tylko do 1-go lutego r. b. więc zmuszony jestem prosić Szanownego Pana Redaktora o umieszczenie mego listu. Jednocześnie zaznaczam, że nie tylko Jaago lecz i obecnie występujący zapaśnicy w cyrku Medrano w Stanisławowie: Radko Petrowicz, Hadzy Weinura, Tomasz Bartkowiak znani w Łodzi ze swych występów, a także Paul Willing szamp. Europy, za-

praszają p. Cyganiewicza do Stanisławowa, aby się z nimi zmierzył. Jan Jaago formalnie zarzuca mnie listami, kiedy wreszcie wyznaczy p. Cyganiewicz dzień i miejsce spotkania o 5000 dolarów i mistrzostwo świata; jeżeli pan. Stanis. Cyganiewicz mu nie odpowie Jaago uzna go za pokonanego i wyjeżdża do Ameryki na jeden rok.

Z poważaniem

Sowiński Łódzianin.

Wspaniałe triumfy polskich narciarzy po drugiej stronie Tatr.

Polacy zdobyli wszystkie pierwsze miejsca.

W Starym Smokowcu, po drugiej stronie Tatr, rozpoczął się wielki tydzień sportowy, urządzony przez węgierski „Związek Karpacki”. Głównym programem tygodnia sportowego są zawody narciarskie o tytuł mistrza Tatr południowych. Zawody te cieszą się uśaloną sławą wśród sportowców europejskich, a najbardziej entuzjastycznie witają Węgrzy słowaccy Polaków, którzy brawurowa swa jazda i

skokami zjednali sobie trwałą sympatię wśród tamtejszej ludności. Z innych narodowości w zawodach biora udział Niemcy, Czesi, Austriacy, Węgrzy, jak również Rumuni.

Zawody były jednym triumfem polskiego narciarstwa. Polacy zdobyli prawie wszystkie pierwsze i drugie miejsca, pokonując doskonałych narciarzy czeskich i niemieckich, wśród których byli i dawniejsi mistrzowie tych krajów. W zjazdach Polacy nie mieli równych sobie i brawura oraz odwaga w braniu bardzo trudnych terenów wywołał nieprawdopodobny entuzjazm publiczności, która nadała naszym narciarzom przewisko „polskie diabły”.

Konferencja narciarska w Zakopanem

Bogaty program narciarzy.

Pod przewodnictwem prezesa Pol. Zw. Narciarskiego plk. Bobkowskiego odbyła się w Zakopanem konferencja narciarska w sprawie organizacji zawodów międzynarodowych o mistrzostwo Polski, mających się odbyć w Zakopanem w dniach 19 — 21 lutego b. r.

Na konferencji tej ustalono kwestje organizacyjne, sfinansowania zawodów, oraz oficjalnego przyjęcia i powitania go-

ści zagranicznych. Start i meta biegów, oraz skoki, będą miały miejsce pod skocznia na Krokwi.

Program zawodów o mistrzostwo Polski przewiduje bieg złożony, t. j. skoki i bieg na przestrzeni 18 km. Dalej odbędą się międzynarodowe mistrzostwa Polski dla pań, oraz bieg patrolowy międzynarodowych drużyn wojskowych.

**Popierajcie Chrześcijańską
Kasę Aleje Kościuski 73
Wszystko dostać tam można.**

ŻYCIĘ EKONOMICZNE.

Dokąd wędruje węgiel polski?

Austria stoi na pierwszym miejscu.

Po utracie rynku niemieckiego kopalnie węgla, korzystając z licznych ułatwień rządowych, zabrały się energicznie do szukania nowych rynków zbytu.

Należy przyznać, że w ciągu drugiej połowy roku ubiegłego starano się wykorzystać w stopniu jaknajwiększym wszystkie możliwości eksportu węgla. To też w dziedzinie znalezienia nowych odbiorców na węgiel polski pozostało już niewiele do zrobienia.

Uważać więc należy cyfrę 600.000 tonn jako maximum miesięczne eksportu naszego węgla, nie licząc wywozu do Niemiec. Największym odbiorcą węgla polskiego jest obecnie Austria, która nabyła w listopadzie r. ub. 257.000 tonn, dalej idą Węgry z 71.000 tonn, nabytymi w Polsce w tymże miesiącu.

Najgorzej przedstawia się wywóz węgla polskiego do Czechosłowacji, która stale utrudnia działalność naszych eksporterów, nie dotrzymując umowy kontyngentowej z roku ubiegłego, przyznającej Polsce prawo wwozu do Czechosłowacji 75 tysięcy tonn węgla miesięcznie. Skutkiem różnych trudności, stawianych przez rząd czechosłowacki, wyeksportowaliśmy w listopadzie r. ub. do tego państwa tylko 38 tysięcy tonn węgla.

Do wywozu węgla do Włoch nie przywiązuje się większego znaczenia, gdyż — wskutek trudności komunikacyjnych i drogiego transportu lądowego — kopalnie polskie dokładały dotychczas znaczne kwoty do tranzakcji z Włochami. Przez Gdańsk przeszło w listopadzie r. ub. 165 tysięcy tonn węgla, z czego 41.000 tonn poszło na potrzeby wolnego miasta.

Na Łofwe wysłał się węgiel przez Turmont, przeciętnie po 10.000 tonn miesięcznie. Ogólna cyfra wywozu węgla naszego w listopadzie r. ub. wynosi około 560.000 tonn. Przeciętna cena płacono za

węgiel eksportowy loco wagon Kopalnia wynosi 12 fr. szw. za tonnę. Państwa nadbałtyckie i skandynawskie płaça stosunkowo najlepsze ceny. Korzystne są również tranzakcje z Austrią.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Notowania złotego zagranicą.

Za 100 złotych: Zurych 62.50, Berlin 50.74—51.26, wypłata na Warszawę 21.07 — 51.33, Gdańsk 63.92 — 64.08, wypłata na Warszawę 63.92—64.08, Londyn 38.50, Wiedeń czeki 87.50 — 88.00, banknoty 87.50 — 88.50.

Londyn, N. Jork 4.85 1/16 — 4.85 5/8, Holandia 12.06 7/16, Francja 126.18, Belgia 106.97, Włochy 120.12, Niemcy 20.37, Szwajcaria 25.10, Dania 19.57, Szwecja 18.10, Norwegia 23.86, Helsingfors 192.50, Praga 163.81, Wiedeń 34.38, Warszawa 38.50.

Paryż, Londyn 126.25, Nowy Jork 26.02, Szwajcaria 503.50.

Gdańsk, 100 marek Rzeszy 123.645 — 123.955, 100 złotych 63.92 — 64.08, 100 dolarów 520.60 — 521.90, czek na Londyn 25.20 1/4, telegraficzna wypłata na Berlin 123.645 — 123.955, na Nowy Jork 519.35 — 520.65, na Warszawę 63.92 — 64.08.

Zurych, Paryż 19.83, Londyn 25.10, N. Jork 5.17 i pół, Berlin 1.23.2, Wiedeń 72.95, Warszawa 62.50, Budapeszt 0.72.50, Bukareszt 2.37.

Nowy Jork, Londyn za 1 f. szt. 4.85 3/11 tendencja nie stała. Paryż 3.89 i pół, Berlin 23.80.

Amsterdam, Warszawa 0.34 7/8.

—:s:—

BAWELNA.

Nowy Jork, 7. 1. — Bawelna. Dowóz do portów Atlantyku i Gofu 25.000, loco 20.65, grudzień 18.12 — 13, styczeń 20.08 — 13, marzec 19.92 — 94, kwiecień 19.50, maj 19.48, lipiec 18.90 — 93, sierpień 18.60, wrzesień 18.27.

Nowy Orlean, 7. 1. — Bawelna. Loco 20.07.

Liverpool, 7. 1. — Bawelna. Otwarcie. Styczeń 10.10, marzec 10.12, maj 10.12, lipiec 10.04.

Brema, 7. 1. — Bawelna. 21.82.

Notowania bawełny z dnia 6-go stycznia 1926 roku.

Nowy Jork, 6. 1. — Bawelna. Dowóz do portów Atlantyku i Gofu 31.000, wewnątrz kraju 22.000, do Anglii 10.000, na kontynent 21.000, loco 20.55, styczeń 20.05 — 07, marzec 19.95, kwiecień 19.55, maj 19.50 — 52, lipiec 18.19, sierpień 18.69, wrzesień 18.44.

Nowy Orlean, 6. 1. — Bawelna. Loco 20.07, styczeń 19.91, marzec 19.39, maj 18.99, lipiec 18.61, październik 17.00.

Liverpool, 6. 1. — Bawelna. Zamknięcie. Styczeń 10.04, luty 10.02, marzec 10.07, kwiecień 10.05, maj 10.07, czerwiec 10.02, lipiec 10.00, sierpień 9.89, wrzesień 9.77, październik 9.68, listopad 9.62, grudzień 9.60.

Brema, 6. 1. — Bawelna. 21.62.

—:o:—

NA RYNKU ZBOŻOWYM CISZA.

Warszawa 8 I. Notowania na Gieldzie Zbożowo-Towarowej za 100 kg. franco stacja załadowania. Pszenica kongres. gwarant. 38.00 — 35.00, owies kongresowy jednolity 24.50, sposobienie spo. kojne. Obroty małe.

—o:—

Ceny rynków łódzkich.

(ko) W dniu dzisiejszym stan rynków łódzkich przedstawiał się bardzo dobrze. Wogóle od początku roku bieżącego ruch na rynkach polepsza się stale, czemu w znacznej mierze przyczynia się wzmożony dowóz i niższa, aczkolwiek niewielka cen produktów.

Ceny kształtowały się następująco:

Nabiał: masło 5.50 — 5.70; masło śmietankowe do 6 złotych; jajka 3.40 — 3.60, jajka skrzynkowe 3.20 — 3.50, śmietana (cena 1 litra) 2.20 — 2.50, ser (cena 1 kg) 1.80 — 2.00, za 1 litr mleka płacono 40 groszy.

Drób: kura 4.00 — 7.00, kauczka 3.50 — 5.00, geś 9.00 — 10.50, indyk 12.00 — 14.00, za kurczaki płacono od 2 do 3 złotych.

Ziemniaki: (cena za 100 kilogramów) ziemniaki 6.50 — 7.00, buraki 9.00 — 10.00, marchew 11.00 — 13.00.

Ogrodowizna: (cena za 1 sztukę) kalafior 0.30 — 1.00, kapusta włoska 0.20 — 0.50, kapusta zwykła 0.10 — 0.25, za kilogram cebuli płacono od 4 do 60 gr.

Zwiezione w wielkich ilościach zające sprzedawano w cenie 3 do 4 złotych. Ruch na rynkach duży.



W Londynie wystawiono ulubieńców dzieci angielskich, kucykowi szetlandzkiemu pomnik; jeźdźcem jest skarlaty chłop z wysp szetlandzkich.

Kupił za dolary, a płaci złotem.

Wielka tranzakcja drzewna.

Głośna firma drzewna w Kłajpedzie Naftal i S-ka zakupiła w lasach państwowych Dyrekcji Białostockiej około 100 tys. mp. papierówki po cenie 2.06 dolarów za mp. loco stacja załadowania. Naftal

wpłacił do dnia 1 b. m. 200.000 zł., następne raty po 100 tys. zł. miesięcznie będą wpłacane, poczynając od 1 marca r. b. Firma Naftal zobowiązała się zakończyć całą eksploatację 1 września r. b.

